Nr 18. Kraków, 17 czerwca 1919. Rok I.

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Cena egzempl. 50 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Karmelicka L. 21.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 28 K, półrocznie 14 K, kwartalnie 7·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 50 hal.

Krupiński powalony.

(Telegram »Przeglądu Poniedz.«) Warszawa, 15 czerwca.

Jak się dowiaduje wasz korespondent ministerstwo spraw wewnętrznych, licząc się z niezależną opinią społeczeństwa polskiego w Małopolsce, poleciło generalnemu delegatowi, dr. Kazimierzowi Gałeckiemu, zawiadomić dyrektora policyi w Krakowie, *Rudolfa Krupińskiego, ażeby natychmiast rozpoczął bezterminowy urlop*, z którego już nie ma powrócić na dotychczasowe stanowisko. Urlop (czytaj dymisya!) **rozpoczął Rudolf Krupiński d. 11-go b. m. to jest we środę w ubiegłym tygodniu.**

Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło równocześnie objąć tymczasowo kierownictwo policyi w Krakowie star. radcy *Rękiewiczowi* aż do chwili zamianowania nowego kierownika.

Na ustąpienie Rudolfa Krupińskiego złożył się cały szereg skandalicznych faktów, podanych wyczerpująco do wiadomości władz i opinii publicznej przez „Przegląd Poniedziałkowy“ a oświetlających w ponurych barwach ujemną ze stanowiska interesów polskich działalność Rudolfa Krupińskiego.

Dymisya Rudolfa Krupińskiego jest widocznym znakiem zmiany kursu w kierunku radykalnego oczyszczenia administracyi z elementów, obcych polskiemu duchowi.

* * *

Kraków, 15 czerwca.

(§) Podając do wiadomości publicznej radosny fakt o ustąpieniu znienawidzonego przez lud krakowski **»Krwawego komisarza« policyi Rudolfa Krupińskiego** — zaznaczamy po raz wtóry, iż stanowisko jego było już od dłuższego czasu zachwiane.

Utrzymywał się on na niem (w ubiegłym miesiącu wytransportowano go już raz na... wypoczynek bezterminowy!!) — tylko dzięki nienormalnemu i antynarodowemu **poparciu stronnictw burżuazyjnych,** które widziały w Rudolfie **Krupińskim** przedstawiciela biurokracyi starego typu — a przedewszystkiem **dzięki poparciu generalnego delegata dr Kazimierza Gałeckiego...**

Rzeczowa kampania »Przeglądu Poniedziałkowego«, wymierzona przeciwko **Rudolfowi Krupińskiemu,** jako temu, który działalnością swą za rządów austryackich wskrzesił tradycye pruskiego zbira, znanego w Austryi pod mianem krwawego **Baerensprunga** — odniosła zasłużone zwycięstwo!

Bo oto padł nareszcie człowiek, którego dusza przesiąknięta była ideologią odwiecznych naszych wrogów z nad Sprewy i Dunaju.

Człowiek, który **z uporem degenerata pastwił** no-żółtym ołtarzu polskiej inteligencyi, polskiego mózgu i polskiego... serca.

Człowiek, który **z upiorem degenerata pastwił się nad wszystkiem, co tylko tchnęło myślą polską...**

Zbrodniczy **renegat,** który pod maską rzekomej polskości, **szalał,** jak nikt inny, w gnębionem przez władze zaborcze społeczeństwie.

Człowiek z natury skryty, dwulicowy, krańcowy **typ bizantyjskiego karyerowicza,** nie wahającego się przed niczem o ile widzi, że zmierza po linii interesów hojnie wynagradzającego pana!!!...

Czyż mamy jeszcze przypominać i piętnować **wszystkie zbrodnie »krwawego komisarza«,** zbrodnie, które jak Polska długa i szeroka, podawane są z ust do ust?!

* * *

Rudolfa Krupińskiego napędzono drogą urlopu...

Dobrze!

Ale czy ta metoda »Kulturalnego« pozbycia się w wysokim stopniu **skompromitowanej jednostki** jest odpowiednią — pozwalamy sobie grubo wątpić!

Wszak tu się rozchodzi o czystość polskiej administracyi, która ma być kamieniem węgielnym naszego rozwoju, siły i sprawiedliwości.

Państwo, które przez rękawiczki załatwia porachunki ze swoimi rzeczywistymi wrogami, państwo, które nie ma na tyle odwagi cywilnej, ażeby powiedzieć skompromitowanemu osobnikowi: **Zhańbiłeś się wysługiwaniem zaborcom, popełniłeś łajdactwa, byłeś katem swoich rodaków,** a zatem spotka cię zasłużona kara: banicya, czy też więzienie, czy wreszcie **stryczek** — — takie państwo nie zdąża normalnym krokiem do krystalizacyi duszy zbiorowej narodu, — która powinna być wykładnikiem prawdziwej myśli polskiej.

Wystrzegajmy się przeto wszelkiej obłudy w kierowaniu nawą państwową, **piętnujmy otwarcie zło,** plenmy bujny chwast, jaki odziedziczyliśmy w spadku po znienawidzonych zaborcach.

Ale to piętnowanie i oczyszczanie administracyi polskiej musi odbywać się w sposób **męski,** tak, ażeby społeczeństwu dać **żywy dowód dbałości o jego honor, dobro i przyszłość.**

Niezależna opinia publiczna ma prawo **domagać się od rządu warszawskiego usuwania skompromitowanych jednostek** z zajmowanych dotychczas stanowisk **drogą jawnego zawieszenia w urzędowaniu przy równoczesnem zarządzeniu śledztwa co do podniesionych zarzutów!**

* * *

Jeśli się zważy ogrom zbrodniczej działalności Rudolfa Krupińskiego — **usunięcie tegoż z zajmowanego stanowiska w drodze »urlopu«** — uważać musimy za krok wysoce nieodpowiedni.

Rudolfa Krupińskiego należało nietylko zawiesić w **urzędowaniu, ale równocześnie powinno się go postawić pod sąd.** Niechaj na właściwem forum odpowie on **za popełnione zbrodnie, dokonane z całą świadomością rzeczy na własnem społeczeństwie!** To jest jedyny sposób **pociągnięcia do odpowiedzialności »krwawego komisarza« Rudolfa Krupińskiego!**

Krupińskiego pod sąd!

Na pożegnanie.

Kraków, 16 czerwca.

Pan delegat generalny rządu, dr G a ł e c k i, wyjeżdża dnia 17 b. m. na stałe urzędowanie do Lwowa.

Stosowna sposobność do p o l i c z e n i a się z działalnością pana delegata podczas niedługiej jego bytności w Krakowie. Bilans tej działalności jest wysoce u j e m n y.

Wystarczy podnieść, że pan delegat b r o n i ł do upadłego acz bezskutecznie pana K r u p i ń s k i e g o. Ażeby ratować pana Krupińskiego jeździł pan delegat d w a r a z y d o W a r s z a w y i dawał i n s p i r o w a n e notatki do »Gazety Lwowskiej«, że pan Krupiński p o z o s t a j e na swojem stanowisku. Pan delegat polecił panu Krupińskiemu p r z e r w a ć rozpoczęty u r l o p, z którego nie miał już powrócić do służby, byle uratować swojego p u p i l a wbrew niedwuznacznemu żądaniu ogółu, ażeby pan Krupiński ustąpił.

To były kroki f a t a l n e.

Nie witaliśmy z e n t u z y a z m e m pana delegata po jego przybyciu z Wiednia do Krakowa, nie byliśmy u niego n a a u d y e n c y i, ale zaznaczywszy swoje n i e d o w i e r z a n i e, czekaliśmy na czyny ze strony p. delegata.

Zawiedliśmy się. Pan delegat n i e s p e ł n i ł pokładanych w nim nadziei. Nie spełnił ich tak dalece, że nawet urzędnicy, owiani duchem obywatelskim, przeszli do o p o z y c y i wobec p. delegata. Wśród nich są jego n a j b l i ż s i współpracownicy.

Czy można wobec tego mieć z a u f a n i e do pana delegata?

Biurokratyzm austryacki ma w nim wiernego wyznawcę i z tego powodu musimy zwalczać go dalej — zwalczać n i e r z ą d, lecz osobę pana delegata. Chcemy silnego i świadomego celów rządu polskiego i dlatego musimy zwalczać p. delegata dra G a ł e c k i e g o.

Mamy niepłonną nadzieję, że n i e z a w i s ł a prasa lwowska będzie p i l n i e śledzić rządy pana delegata i nie cofnie się w razie potrzeby przed s u r o w y m s ą d e m.

Wszystkie agencye i prenumeratorów zawiadamia się, że redakcya, oraz administracya „Przeglądu Poniedziałkowego“ mieści się obecnie w Krakowie przy ulicy Loretańskiej l. 3, parter.

Przedpotopowy dziwoląg.

(Prokuratorya w obronie Krupińskiego. — Płód delegata dra Gałeckiego. — Portfel a dyskrecya Krupińskiego. — Krupiński małą figurą. — Jeszcze o machiaweliźmie Krupińskiego. — Masło na głowie).

Kraków, 16 czerwca.

Otrzymaliśmy od p. prokuratora obszerne pismo, zawierające sprostowanie faktów opisanych w »Przeglądzie Poniedziałkowym« i odnoszących się do działalności krakowskiego dyrektora policyi Krupińskiego, przyczem Prokuratorya powołuje się na § 19 ust. prasowej.

Nie dziwi nas wcale, jeżeli w generalnej delegaturze spłodzono takiego przedpotowego dziwoląga, którego ochrzczono mianem »sprostowania«. Jednakowoż Prokuratorya przy Sądzie okręgowym powinna była — po zaglądnięciu do ustawy prasowej — zoryentować się, że płód delegata dr **Gałeckiego** i dyrektora **Krupińskiego nie odpowiada wymaganiom § 19.**

Nie zechce chyba p. prokurator nas zmusić do wypełnienia całego naszego pisma wypocinami mózgowemi o tyle miłych, że bezpłatnych współpracowników, jakimi są p. delegat **Gałecki** i **dyr. Krupiński.**

Inna rzecz, że z wrodzonej nam i zawsze nas znamionującej kurtuazyi »sprostowanie« zamieścimy, jeno nie na jeden raz, lecz na raty. W interesie zresztą czytelników musimy tasiemca prostującego rozparcelować, bo na raz, byłoby za wiele dobrego!!

* * *

Do Redakcyi „Przeglądu Poniedziałkowego" w Krakowie.

Na żądanie Generalnego Delegata Rządu dla Galicyi z dnia 31 maja br. L. 31/Pr. proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Poniedziałkowego" po myśli § 19. ust. następującego sprostowania:

Umieszczony w „Przeglądzie Poniedziałkowym" Nr 92 z 15 IV 1919 artykuł p. t. „Austryacki policyant znieważa armię polską" zawiera zarzut, jakoby Dyrektor Policyi Krupiński dopuścił się znieważenia oficera polskiego majora Matczyńskiego, oraz jakoby w czasie rewizyi, przeprowadzonej przez nadkom. pol. Dra Stycznia i komisarza dra Dobrowolskiego zginął temuż portfel, zawierający kilkanaście tysięcy koron. Wobec tego stwierdza się, że zarzuty powyższe są zupełnie nieprawdziwe, natomiast prawdą jest, że z powodu oporu, jaki major Matczyński stawiał Policyi, publiczność cywilna, a także i wojskowi, przy przytrzymaniu go i doprowadzeniu do Dyrekcyi policyi, szarpali go, zrywali odznaki, czemu organy policyjne nie były w stanie przeszkodzić.

Artykuł pt. „Z tajemnic ochrany krakowskiej", umieszczony w nrze 11 „Przeglądu Poniedziałkowego" z 29 kwietnia 1919 podnosi zarzut, jakoby p. Kownacki został internowany przez Dyrekcyę Policyi w Krakowie, względnie przez ówczesnego star. Komisarza Policyi Krupińskiego. Zarzut powyższy jest nieprawdziwy. Natomiast prawdą jest — co w każdej chwili na podstawie aktów policyjnych stwierdzić można, że Kownackiego internowano na zarządzenie wyższych austryacki władz wojskowych, a w szczególności b. austr. nacz. komendy armii. Zarządzenie wykonał kapitan Beier z oddziału sztabu generalnego ówczesnej komendy twierdzy za pośrednictwem organów Dyrekcyi Policyi.

W artykule p. t. „Machiawelizm Krupińskiego", umieszczonym w „Przeglądzie poniedziałkowym" Nr 12 z 6 maja br. podano szczegóły rzekomego raportu wojskowego, zawierającego szereg zarzutów przeciw Dyrektorowi Krupińskiemu i organom policyi.

Ponieważ zarzuty w raporcie tym podniesione, są nieprawdziwe, względnie opierają się na fałszywie przedstawionych faktach, przeto zwróciła się w tej sprawie Dyrekcyi Policyi do sztabu generalnego D. O. G., które wdrożyło właściwe dochodzenia.

* * *

Jak na wstępie już zaznaczono, nie robimy przykrości p. delegatowi i drukujemy część »sprostowania«, które niestety niczego nie prostuje. To już zwyczajny los wszelkich sprostowań.

W artykule p. t. »Austryacki policyant znieważa armię polską« stwierdziliśmy, że **polskiego oficera śmiał znieważyć** dawny austryacki **komisarz policyjny** i że temuż oficerowi przy rewizyi w Dyrekcyi policyi zginął portfel z pieniądzmi...

Sprostowanie twierdzi, że publiczność »**także**« zachowywała się wrogo (!!?) wobec majora Matczyńskiego **i pomija dyskretnie sprawę portfelu z pieniądzmi czyli zupełnie nie wyjaśnia i nie prostuje okoliczności w dotyczącym artykule poruszonych.**

*

Nie potrzeba także przypuszczamy zwracać uwagi na perfidyę p. dyrektora **Krupińskiego** w sprostowaniu artykułu »Z tajemnic ochrany krakowskiej«.

Kownackiego internowano na zarządzenie austryackich władz wojskowych — zgoda. Kto atoli kochany p. Krupiński denuncyował Kownackiego przed austryackiemi władzami, dlaczego się **krakowska dyrekcya policyi nie sprzeciwiła jego internowaniu,** dlaczego **nie broniła ona polskich obywateli** przed **austryackimi zbirami — tego sprostowanie nie wyjaśnia.**

Oczywiście, że przydzielony do biura szpiegowskiego st. komisarz Krupiński był za małą figurą by na własną rękę internować. »Prostowany« artykuł też tego nie twierdził w dosłownem brzmieniu wyrazu a zarzucał i dalej to podtrzymuje, że **wszystkie prześladowania polskich patryotów wywołał p. Krupiński** wyłącznie, albo też w spółce z innymi austryackimi posiepakami, przyczem najzupełniej jest obojętną okoliczność, **kto formalnie podpisywał wyroki śmierci, polecenia internowania, aresztowania** i t. d.

*

Wreszcie po trzecie żali się p. dyrektor **Krupiński**, że w »Machiaweliźmie Krupińskiego« podano nieściśle (!?) szczegóły rzekomego raportu wojskowego.

Ej figlarz z pana — panie dyrektorze!

To raport wojskowy taki ważny?

Wszak wspomniany artykuł (Nr. 12 »Przeglądu Poniedziałkowego«) **zarzucił ciężkie nadużycia z skonfiskowanemi towarami, obrazę członków polskiej siły zbrojnej i straży obywatelskiej** — co jest przecież **ważniejsze jak raport wojskowy. (!!) Nie baw się pan, panie dyrektorze w niemca!!**

Twierdzisz, że mylnie opisano raport a **milczysz pan zacięcie o rozkradzeniu milionowej wartości zapasów skonfiskowanych u kupców na Kazimierzu.** W takim razie już **lepiej nie prostować,** bo masło na głowie topnieje, jak je »Przegląd Poniedziałkowy« zacznie oświetlać.

Resztę »sprostowania« p. delegata **Gałeckiego** w obronie dyrektora zamieścimy wraz z odpowiednimi komentarzami w następny poniedziałek.

Mamy nadzieję, że interesowani pocierpliwią się jeszcze tydzień...

O dyrekturę policyi

Kraków, 16 czerwca.

W chwili, gdy ustępuje wreszcie, a właściwie gdy sromotnie został usunięty, obecny osławiony dyrektor krakowskiej policyi, *Krupiński*, przypomina się siłą jaskrawego kontrastu osobistość nadzwyczajnie sympatyczna — poprzednik Krupińskiego, były kierownik krakowskiej dyrekcyi policyi p. *Broszkiewicz.*

Ogół mieszkańców Krakowa pamięta dobrze owe czasy, gdy kierownictwo policyi objął p. *Broszkiewicz.*

Były to czasy wyuzdanej orgii prześladowań, którym ulegała ludność Krakowa i Galicyi, czasy panowania soldateski austryackiej i pruskiej, czasy donosów ze strony zgrai szpiegów wojennych.

Wojskowość zaprzęgła do tej pracy wszystkie władze cywilne i stworzyła teror, jakiego naówczas nie było nawet w Rosyi.

W takiej chwili objął kierownictwo policyi w Krakowie p. *Broszkiewicz.* Mógł pójść drogą Krupińskiego, oddać się ciałem i duszą na usługi rządu i w nagrodę otrzymywać »zaszczyty« i materyalne korzyści.

Ale p. *Broszkiewicz* mimo długoletniej służby w austryackiej policyi zachował swoją uczciwość i polską duszę.

Nie krył się wcale ze swoją wzgardą dla austryackiego systemu rządzenia i ze swoją nienawiścią dla Prusaków. Mógł za to drogo zapłacić — mimo to nie wypierał się swojego przekonania.

Podobnie jak przed wojną, jako urzędnik policyi, tak podczas wojny jako jej kierownik, był urzędnikiem-obywatelem. Trzymał się zasady, że policya nie jest władzą szykanującą, lecz przestrzegającą jedynie przepisów ustawy — i nigdy wobec nikogo nie posuwał się w urzędowaniu do brutalności. Przeciwnie, był uprzejmym i uczynnym, chociaż tam, gdzie zachodziła tego potrzeba umiał zdobyć się na energię.

Podczas wojny oddał ludności cywilnej nieocenione usługi, występując w jej obronie wobec wojskowości. Rzucał nieraz na szalę całą powagę swojego urzędu i znamy wypadki, że za »obcokrajowych« Polaków, którym groziło wywiezienie z Krakowa do

SWIATŁA I CIENIE.

(Korespondencya p. Kucharskiego. — Nie tak źle, jak pisze p. Kucharski. — Co nam opowiada prasa paryska. Fuszerska robota konferencyi pokojowej. — I my będziemy mówić — Jak to magistrat zrobił ryż z niczego. — I zbłaźnienie się czasem jest pożyteczne. — Gburowatość sprzedających. — Cuchnący pieniądz).

»Kuryer Warszawski« przyniósł z Paryża korespondencyę, która wygląda zupełnie tak, jak gdyby ludności należy dzisiaj do opozycyi. — że skutkiem Berlinie — a jest ich z pewnością więcej, niż myślimy — zacierali ręce z radości. Autor wspomnianej korespondencyi opowiada, że obecnemu rządowi grozi każdej chwili obalenie, że w całej Francyi panują strajki, że Paryż stał się najdroższem (!!) miastem we Francyi, że dziewięć dziesiątych ludności należy dzisiaj do pozycyi — że skutkiem tego Francya przestała być siłą, udzielającą Polsce największego poparcia.

Oczywiściet zmartwiłem się okropnie. Wprawdzie p. Kucharski, stwierdziwszy niepomyślny dla sprawy polskiej zwrot w łonie konferencyi pokojowej, powiedział, że może być dla nas poniekąd pociechą zwrot niepomyślny równie dla »zniszczonej, zubożałej, bohaterskiej Francyi — ale dla mnie ta pociecha nie wystarczała i zacząłem jej szukać w dostępnych nam dziennikach francuskich.

Korespondencya p. Kucharskiego pochodzi z dnia 6 bieżącego miesiąca. Siedzę w kawiarni i po odczytaniu korespondencyi tej biorę do ręki pisma francuskie. Przekonywam się z radością, że strajki w »całej« Francyi są grubą, ale to bardzo grubą przesadą. — Paryż, Marsylia, departamenty, Nord i Pas de Calais — to chyba nie cała Francya. O politykę chodzi nie strajkującym, lecz ich przywódcom. Robotnicy chcą poprawy bytu i słusznie, gdyż — jak podnosi sam p. Kucharski — w licznych gałęziach pracy nie podniesiono płac ani o jeden centim.

Czy p. Clemenceau ustąpi z powodu strajków, wątpimy bardzo.

»Le Matin« z dnia 7 b. m. zaznacza, że przebieg strajków jest spokojny, mówiąc: »les greves se poursuivent dans le calme«.

Nazajutrz »Le Temps« przyniósł wiadomość, że strajk górników w departamencie Nord i Pas de Calais zakończył się ugodowo, podobnie, jak strajk w branży odzieżowej w Paryżu. Jak się zdaje, p. Clemenceau wcale nie ma takiego strachu, jak p. Kucharski.

z

Drożyzna w Paryżu jest także w znacznym stopniu legendą. Ażeby Paryż miał być najdroższem miastem na świecie, nikt p. Kucharskiemu nie uwierzy. My, tutaj w Krakowie, możemy mówić o drożyźnie, ale Paryż jest jeszcze rajem aprowizacyjnym. Gdyby tak nie było, robotnicy, którym nie podwyższono płac ani o jeden centim, byliby dawno zrobili rewolucyę...

Co mówił Lloyd George na ostatniem posiedzeniu Rady czterech, nie wiemy, jaką odpowiedź dał mu p. Clemenceau, równie nam nie wiadomo. Czy rzeczywiście — jak to przedstawił p. Kucharski — przedstawiciel Anglii potępił nasze »ambicye terytoryalne«, a Clemenceau nie zdobył się na protest, nie możemy powiedzieć ani »tak«, ani też »nie«. Siedząc atoli w kawiarnin krakowskiej, zdala od Paryża, odczytaliśmy z radością artykuł pod tytułem: »Ne cedez pas à l'est«, umieszczony na miejscu naczelnem tak wpływowego dziennika paryskiego, jak »Le Temps«. Artykuł pojawił się dnia 7 b. m., a więc już po napisaniu korespondencyi przez p. Kucharskiego.

W artykule owym »Le Temps«, organ rządu francuskiego, wzywa koalicyę, ażeby nie ustępowała na wschodzie«, zwłaszcza w sprawie Gdańska i Śląska Górnego. Arytkuł kończy się następującemi słowami: » Pressante et infatigable, la voix de la Fraace répèteaux Quatres«: Ne cedez pas à l'est«.

Jak widzimy, »Le Temps« nie daje za wygraną i wzywa koalicyę, ażeby »**nie ustępowała na wschodzie**«. **Niechże więc nasi przedstawiciele wystąpią energicznie przeciwko zamierzonemu kokrzywdzeniu Polski, a Clemenceau nie odmówi nam poparcia.**

* * *

obozu internowanych, ręczył osobiście wobec komendanta twierdzy. (P. Broszkiewicz — jak wiadomo — ustąpił ze swego stanowiska na rzecz Krupińskiego. Przyp. Red.)

Ludność Krakowa zachowała w pamięci wdzięcznej urzędowanie p. Broszkiewicza na stanowisku dyrektora policyi i dlatego należałoby jemu powierzyć dzisiaj ten urząd, ażeby on był dyrektorem polskiej policyi w Krakowie.

Powołanie p. Broszkiewicza do Krakowa zgodne jest w tym wypadku z interesem rządu i bezpieczeństwa publicznego. P. Broszkiewicz, jako długoletni urzędnik policyi krakowskej, zna wybornie stosunki tutejsza, a co najważniejsze, zna dokładnie cały osobisty skład policyi. To bagno, które utworzyło się za czasów rządów Krupińskiego, on jeden zdoła usunąć, nikt bowiem nie potrafi omotać go fałszywem przedstawieniem stanu rzeczy.

P. *Broszkiewicz* zna wszystkich policyjnych »papenheimerów« i potrafi załatwić się z nimi.

Nie należy trzymać p. *Broszkiewicza* we Lwowie, lecz powierzyć mu w Krakowie to odpowiedzialne stanowisko, do którego w zupełności dorósł.

Wstydliwość p. generalnego delegata.

(Sprawa fundacyi Kairo. — Nieszczęsne 22 lata. — Wyjazd bez pożegnania. — W obronie dr Gałeckiego. — Folwark rodzinny. — Rozpaczliwe obdłużenie. — Kiedy zaczną korzystać z fundacyi polscy rzemieślnicy?)

Kraków, 16 czerwca.

Wielką wadą p. gen. delegata dr Kazimierza Gałeckiego jest między innemi wstydliwość.

Niedawno poruszył »Przegląd Poniedziałkowy« **sprawę fundacyi** »Kairo«, pozostałej po śp. dr Zagórskim na rzecz rzemieślników polskich **przed laty 22.**

Wykonawcą ostatniej woli śp. Zagórskiego jest p. gen. delegat i tenże zamiast odpowiedzieć jasno i otwarcie jak dotychczas pilnował wykonania testamentu fundacyjnego — **wyjeżdża bez pożegnania się z nami do Lwowa** i zostawia w sprawie tak bardzo zawikłanej tylko skromny list, obejmujący parę słów, że **domy fundacyjne były obdłużone(!!)**, że wiedeńska Prokuratorya skarbu wahała się fundacyę objąć (co za brak odwagi!), że p. dr Gałecki zdołał dwie realności fundacyjne sprzedać, a resztę »korzystnie obdłużyć(!!).

List ten wydrukowały dwa krakowskie dzienniki »trustowe«, stojące niedaleko wpływów i potęgi p. generalnego delegata. Z wstydliwości nadmiernej przemilcza p. dr Gałecki, dlaczego przez 22 lat, w czasie których był potężnym szefem sekcyi w austryackiem ministerstwie, następnie nawet ministrem, a teraz generalnym delegatem na Małopolskę — **nie zdołał fundacyi uruchomić.**

Z wstydliwości zdaje się nie wspomina, że jako egzekutor testamentny zrobił swego siostrzeńca (dr Studzińskiego z Krakowa) zarządcą realności fundacyjnych i **nie wymienia zupełnie wysokości dochodów,** jakie z tego źródła czerpał siostrzeniec p. delegata.

A właśnie w tej materyi pragnęlibyśmy szczegółowego sprawozdania, bo fundacya śp. Zagórskiego **to grosz publiczny a nie folwark rodzinny p. Gałeckiego i jego rodziny.**

Nie nam opowiadać bajki, że człowiek, który zostawia 6 kamienic w Wiedniu i Krakowie na cele publiczne — zostawia je w stanie »**rozpaczliwego« obdłużenia.**

Nie nam opowiadać o »**wahaniu się**« wiedeńskiej Prokuratoryi skarbu!

Jak to »**wahanie**« wyglądało?

P. dr Gałecki widział to »**wahanie się**« przed 22 laty i dał się tak zasugerować austryackiem wahadłem, że po dziś dzień sam się waha, czy »**Kairo**« wydać polskim rzemieślnikom, czy też zatrzymać je nadal w familii.

W Bogu i »Przeglądzie Poniedziałkowym« nadzieja, że p. generalny delegat przestanie się **po 22 latach wahać** i spowoduje uruchomienie fundacyi śp. Zagórskiego.

Wedle własnego przyznania, drukowanego w przybocznych organach — istnieją jeszcze 4 **realności fundacyjne** i oprócz tego znaczny kapitał gotówkowy.

Należy się spodziewać, że przed upływem następnych 22 lat, polscy rzemieślnicy zaczną korzystać z stypendyów im. śp. Zagórskiego.

Koniec legendy
o naszym „sprężystym“ i „energicznym“.

Kraków, 16 czerwca.

Jeżeli sięgniemy po informacye do jakiejkolwiek encyklopedyi nauk politycznych, przekonamy się, że policya — pochodząca od politeia — jest władzą ważną i poważną. Przechodziła w teoryi i praktyce rozmaite koleje, aż wreszcie stała się okiem i uchem nowoczesnego państwa. Policya powinna o wszyskiem wiedzieć **dla dobra państwa i ogółu.**

Czuwanie nad tem, ażeby szynki były zamykane o właściwej porze, ażeby prostytutki nie rozpierały się na pierwszorzędnych »korsach«, **ażeby złodzieje nie grasowali we dnie i w nocy i to bezkarnie,** ażeby stróże domów zamiatali chodniki, **ażeby ruch kołowy odbywał się** lewą stroną dróg z przepisanąa szybkością, ażeby słowem jednem panował pewien porządek — to zadanie jest ważne, **ale stanowi tylko część** zadań policyi

Odpowiadająca swojemu celowi policya powinna także mieć **oczy otwarte na to wszystko, co się dzieje w społeczeństwie.** Powinna sobie zdawać sprawę z nurtujących je prądów i zbierać informacye o wszystkich przejawach życia zbiorowego. **Nie chodzi o pospolite szpiegostwo byłych rosyjskich, austryackich i pruskich agentów policyi,** ale o zbieranie wiadomości dla rządu, który powinien znać każdorazowy stan społeczeństwa. Bardzo wiele dowiaduje się rząd z prasy, która jest zwierciadłem społeczeństwa, **ale policya powinna tu współdziałać i uzupełniać w sposób objektywny** to, co nieraz prasa mimowoli zabarwia partyjnością.

Śledząc pilnie, inteligentnie i z dobrą wolą bieg życia społecznego — **odrzucając stanowczo sztuczki szpiegowskie i prowokacyjne — może policya zapobiedz niejednym wydarzeniom, które przynoszą szkodę dotkliwą państwu i ogółowi.** W obecnych zwłaszcza czasach zadania policyi stały się bardzo doniosłemi.

Taką powinna być policya w polskim Krakowie — taką jest we Francyi.

Ale pan Krupiński nie chciał takiej policyi.

Pan Krupiński spetryfikował austryacką policyę i jeszcze ją więcej zdemoralizował.

Za czasów austryackich musiał urządzać masakry tłumów »cywilnej« ludności, dobywając przeciw niej nawet swojej szpady.

To był jego sen o szpadzie.

To była **droga do odznaczeń,** to był sposób do trzęsienia całym Krakowem.

Po rozpadnięciu się Austryi pan **Krupiński** pozostawszy dalej na stanowisku dyrektora policyi, **stracił nagle grunt pod nogami.** Rozwiała się oryentacya prusko-austryacka, **a na oryentacyę polską nie umiał się zdobyć.**

Policya pod jego sławetnem kierownictwem stała się **beznadziejną zbieraniną.**

P. Krupiński o niczem nie wiedział i niczemu nie umiał zapobiedz.

Ostatnim dowodem były rozruchy w Krakowie, z powodu których potępiła go nawet krakowska Rada miejska.

Było to zresztą tylko **przypieczętowaniem wyroku, wydanego przez ogół Krakowa.**

* * *

Karyera Rudolfa **Krupińskiego skończyła się niezaszczytnie, ale w zupełności zasłużenie.**

Taki jest koniec legendy o panu Krupińskim, który ma teraz czas do rozmyślania nad nią...

Na dobie.

„Ukoronowanie“ rzeźników.

Zaiste, są rzeczy na ziemi i niebie, o których się nawet filozofom nie śniło...

Znam ludzi wielu, którzy są zdania, że prawie wszystkim rzeźnikom należy się za życia — powieszenie, i to w jak najkrótszym czasie.

Nie podzielam tego zdania przedewszystkiem

Okazuje się dzisiaj, że sprawę pokoju popsuł Wilson, a pomagał mu w psuciu Lloyd George. Obydwaj pracowali »na fuszerkę«. Gdy Niemcy we wrześniu ubiegłego roku prosili o rozejm, marszałek Foch oświadczył, że z Niemcami trzeba mówić... w Berlinie. Miał słuszność — zna dobrze Prusaków. Zresztą bohaterskim wojskom francuskim należał się tryumfalny pochód w Berlinie.

Lloyd George i Wilson spszeciwili się temu. Było to pierwsze ustępstwo na rzecz Niemiec. i srodze zemściło się na koalicyi. Misya dziewiąty miesiąc, a konferencya pokojowa jeszcze się nie uporała z Niemcami. Oczywiście buta pruska rośnie coraz bardziej, a Wilson i Lloyd George postępują tak, jak gdyby bali się hr. **Brockdorffa-Rantzau.**

A przecież podczas całej wojny należał Lloyd George do nieprzejednanych i mówił, że Niemcom będbzie pokój podyktowany.

Tego dyktowania wyrzekł się dzisiaj Lloyd George i **chce ugłaskać Niemców naszym kosztem.**

Ale w naszej sprawie i my także mamy coś do powiedzenia. Możemy p. Wilsonowi i p. Lloydowi Georgeowi powiedzieć, że nie zgodzimy się na zmianę ustanowionego już przez koalicyę traktatu i nie cofniemy się przed wojną. Wtedy p. Clemenceau z dobrym skutkiem będzie mógł stanąć po naszej stronie. Wtedy nawet powzięta już uchwała Rady czterech może zostać cofnięta.

* * *

Powiadają, że nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. To prawda — ale za to w Krakowie zrobiono ryż... z niczego. Posłuchajcie, jak to było. Jeden z dzienników krakowskich upomniał się o to, ażeby magistrat dawał ryż całej ludności, a ni wyłącznie dzieciom i chorym.

Magistrtat obraził się.

Prezydyum miasta Krakowa ogłosiło uroczyste sprostowanie, zapewniające solennie, że magistrat, posiadając minimalne zapasy, ograniczył pobór ryżu tylko dla dzieci do lat sześciu i dla osób chorych. Sprawa skończona. Magistrat tryumfował.

Ale oto stała się rzecz tak niespodziewana, jak nagła śmierć. Już na drugi dzień po owem solennem sprostowaniu ogłosił magistrat, że cała ludność Krakowa otrzyma ryż po 25 dekagramów na osobę. Więc magistrat »wytrzasnął« ryż z niczego i obdarował nim Kraków. Magistrat przekreśla na drugi dzień to, co napisał dnia poprzedniego i daje powód do rozmaitych niepochlebnych uwag, ale ponieważ sprawa skończyła się dobrze dla głodnej ludności, więc pragniemy, ażeby takie pomyłki zdarzały się jak najczęściej. Dzisiaj ryż, jutro mąka, pojutrze ziemniaki i tak dalej.

* * *

Po ostatnich rozruchach zaczęto dużo mówić o wydatnem obniżeniu cen. Mówił o tem komitet dla zwalczania lichwy, wezwało do tego kupców prezydyum miasta, mówili nawet o tem kupcy na swoich zebraniach — ale dotąd nie widzimy żadnego skutku. Spadły podobno ceny i to znacznie tylko na... tandecie.

W sklepach, kawiarniach, restauracyach panuje drożyzna, o jakiej p. Kucharski w Paryżu niema pojęcia. W miarę, jak wzmaga się drożyzna, wzmaga się równocześnie gburowatość właścicieli sklepów, kawiarń, restauracyj, a za swoimi pryncypałami idzie oczywiście personal służbowy. Osoba kupująca jest wszędzie traktowana »per nogam«.

Gburowatość spanoszonych na paskarstwie kupców, szynkarzy, kawiarzy, restauratorów przybrała rozmiary olbrzymie i stała się plagąg dla kupującej publiczności. Przed wojną ludzie ci byli wstrętnie uniżonymi, teraz są wstętnie gburowatymi. Zasługują z całej mocy na wzgardę i ta nagrodę z pewnością ich nie minie.

I niechaj nikt nie mówi, że to są wyjątki. Tak dobrze nie jest. Do wyjątków i to bardzo nielicznych, należy dzisiaj uczciwy kupiec, który szanuje godność zarówno swoją, jak kupującej publiczności. Smutne to, ale prawdziwe. A skoro tak jest, to pocóż prawdę owijać w bawełnę?

Należy piętnować winnych, należy ich otoczyć ogólną wzgardą. Miliony, zdobyte kosztem ogólnej nędzy, nie mogą chronić przed sądem opinii publicznej. Nie prawdą jest, że »pecunia non olet«. Bywa pieniądz, który strasznie cuchnie.

Ostrowidz.

dlatego, że musiałbym się już wyrzec zupełnie jedzenia mięsa.

Ale wśród największych nawet Panglosów, najzagorzalszych chwalców wszelkiej istniejącej teraźniejszości nie spotkałem takiego, któryby mniemał, że rzeźnikom naszym należy się za życia »ukoronowanie« ich działalności.

A jednak nasza wesoła rzeczywistość i tę niemożliwość uczyniła podobno prawdopodobieństwem.

Jak mi właśnie mówi kolega »p o w a ż n y«, rzeźnicy, i to najwięksi spekulanci i zdziercy wśród nich, mają otrzymać po koronie — prawdziwej koronie austryackiej, a **nie takiej**, co raz spadłszy z ukoronowanej głowy, ma teraz wartość śmiecia — **od każdego kilograma mięsa**, które przed listopadem ubiegłego roku ludności giedującej po paskarskich cenach sprzedali.

Ładna historya!

Zasłużona prawdziwie premia!

Rzeczywiście — dzieją się cuda. Tego nie mógł wyśnić żaden filozof — mógł to wymyślić tylko stary, doświadczony szwindler austryacki.

Należą się te pieniądze znękanemu niedawno przez złodziejstwa i rekwizycye austryackie polskiemu hodowcy, któremu wydarto nieraz cały dobytek, — a zabrać je chce najgorszy wśród rzeźników spekulant, który od hodowcy bydło, przy pomocy przekupnych urzędników central austryackich, za psie pieniądze zakupił, a następnie mięso dla głodnej ludności po najdroższych cenach sprzedał, zarabiając na tem miliony. Teraz ma za to jeszcze otrzymać nagrodę. Wzięli sprawę w ręce jacyś aferzyści, którzy wiedzą, przy jakim ogniu można upiec wielką i tłustą pieczeń własną.

No, no — zobaczymy! Mimo wszystko — zdaje się nam, że »są jeszcze s ę d z i o w i e — w Krakowie«?!...

Warszawskie karyery.

(Doliniarz, dr Berski i Pichler. — Burzliwa przeszłość Pichlera. — Kwalifikacye. — Aleksandrowicz dyrektorem monopolu tytoniowego).

Kraków, 16 czerwca.

»**Doliniarz**« — komisarzem kryminalnym, dr **Berski** sprzedający jeszcze przed kilku laty gołębie na rynku krakowskim — radcą ministeryalnym, a ostatnio **pan Pichler sromotnie napędzony podurzędnik kolejowy ze Lwowa szefem sekcyi w ministeryum aprowizacyi w Warszawie.**

Trudno nie pisać satyry... kiedy się człowiek rozpatrzy w warszawskich nominacyach.

Pichler, Niemiec z pochodzenia, agitujący jeszcze w roku 1918 za tworzeniem niemieckich stowarzyszeń we Lwowie, zasuspendowany w służbie kolejowej za różnorodne »**niewłaściwości**«, próbuje karyery jako kierownik kina magistrackiego we Lwowie, a następnie przy protekcyi osławionego kapitana Zagórskiego **zastępca kierownika magazynu namiestnictwa nie miał powodzenia.**

Przyłapany na licznych nadużyciach przez bezpośredniego przełożonego dr Bandrowskiego **miał dochodzenia dyscyplinarne w Urzędzie gospodarczym we Lwowie**, któreby się dla niego bardzo smutno zakończyły, gdyby nie lwowskie wypadki z zimy ubiegłego roku.

Oczywiście, że grunt tutejszy zaczął parzyć stopy p. **Pichlera**. Poszedł więc do swej niemieckiej głowy po rozum i wyjechał do Warszawy, gdzie wiele takich »**niebieskich ptaków**« znalazło przytułek.

Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Pan **Pichler**, który ukończył z dobrym postępem 3 klasy szkoły ludowej a później poznawał życie tylko ze strony »praktycznej«, został niedawno zamianowany w ślad za »doliniarzem« i dr Berskim nie mniej jak **szefem sekcyi w ministeryum aprowizacyi.**

I to liche indywiduum **rozpiera się szeroko w fotelu szefa sekcyi** i łaskawie przyjmuje deputacye Małopolski w sprawach aprowizacyjnych.

Panie ministrze Minkiewicz, czy Pana nie w s t y d takich współpracowników?!

Przecież chyba Panu ministrowi wiadomo, że mianować na tak odpowiedzialne stanowiska należy tylko ludzi **z kwalifikacyami moralnemi i fachowemi**, jeżeli się chce usunąć te niemożliwe stosunki, jakie nam zostawiła przeklętej pamięci Austrya.

Jeżeli p. minister Minkiewicz **mianuje Pichlera szefem sekcyi**, to może z tego samego tytułu **zrobić dyrektorem monopolu tytoniowego Zygmunta Aleksandrowicza a ministrem sprawiedliwości Rinalda-Rinaldiniego!...**

Wyrazić tylko należy zdziwienie, że małopolscy urzędnicy nie czuwają i **nie zapobiegają w porę tego rodzaju mianowaniom** przez możliwie energiczne protesty.

Zapałki - zapałeczki!

czyli krakowscy prometeusze.

(Ogień wewnętrzny. — Zeus-Chrząszczewski. — Jak śpiewa Dziewanna. — Komitet dla zwalczania lichwy błaga Zeusa. — »Pouczający« dyalog. — Trzech Prometeuszów).

Kraków, 16 czerwca.

W Krakowie nikt nie ma obecnie ognia.

Może zresztą poniektóry Krakowianin i ma ogień w e w n ę t r z n y, ale tym ogniem trudno podpalić w piecu, albo np. zapalić papierosa czy cygaro. A o to właśnie chodzi.

Tymczasem zapałek w Krakowie ani na lekarstwo. Ludzie chodzą jak oszaleli godzinami ze zdobytem już cygarem czy papierosem — »królestwo — albo dziesięć centów za jedną zapałkę! Niema. Idzie się więc do znajomego, znanego z zasobności i zamożności domu z »wizytą«, aby tam po wstępnych grzecznościach poprosić o jedną zapałkę do natychmiastowego zapalenia, a dwie na zapas. Gospodarz z uprzejmie bolesnem skrzywieniem daje. Gość szybko, po załatwieniu tego kardynalnego interesu wychodzi uszczęśliwiony.

Takie są nasze mizerye zapałkowe obecnie. Żyjemy, jak cała ludzkość wogóle żyła przed śmiałem wystąpieniem Prometeusza, który, jak wiadomo, skradł Zeusowi ogień z nieba i bliźnich uszczęśliwił.

I my w Krakowie mamy swego Zeusa, który zazdrośnie chowa ogień vel zapałki przed śmiertelnikami-Krakowianami.

Tem niebem jest oddział kontrolny starostwa, a Zeusem — naczelnik »tegoż« — p. starosta Chrząszczewski, a w jego królestwie zapałki w niesłychanej ilości od kilku już miesięcy, ale naprożno wzdychają do nich śmiertelnicy-Krakowianie.

Skąd są i czyje? Jakim sposobem się tam dostały?

»Owej historyi tajemniczej
początki kryje gęsty mrok«,

jak śpiewa Dziewanna w »Dzwonach z Corneville«.

W pewnem miejscu niewiadomem i nieodkrytemu właścicielowi s k o n f i s k o w a ł a onegi k i l k a d z i e s i ą t p a k z a p a ł e k S t r a ż O b y w a t e l s k a. Zapałki najpierw leżały »sobie« kilka tygodni w lokalu Straży. Straż bowiem sama nie mogła ich rozdać ludności. Udała się więc do »odnośnych« władz.

Władze po namyśle kazały zapałki odstawić — do siebie. I tam znowu leżą one »sobie« — nie komu, parę miesięcy. Nikomu nie służą — wolne jak Polska sama — a tymczasem na mieście, jeżeli gdzie szczęśliwym wypadkiem dostanie kto zapałek, to po 60 c e n t ó w z a p u d e ł e c z k o — c e n c i k a z a z a p a ł e c z k ę.

Komitet dla zwalczania lichwy wzywa bezustannie Zeusa zapałkowego — rozdziel pan już raz te zapałki pomiędzy ludność, która ich wcale niema! Ale oddział kontroli jest nieubłagany.

— Niema dotąd właściciela — oświadcza.

— Tem lepiej zatem — powiada Komitet.

— Ale to za tanio po 10 halerzy — oświadcza Oddział — musimy sprzedawać najmniej po 19 halerzy.

Na jakiej podstawie panowie tak wykalkulowali, skoro właściciela niema? — pyta Komitet.

Milczenie ze strony Oddziału — a wreszcie po kilku dniach Oddział oświadcza, że właściciel się znalazł...

— A więc właściciela odrazu do kryminału Prokuratorya da panom znaleźne.

Znowu milczenie ze strony Oddziału — długie i tajemnicze...

Wreszcie komitet dla zwalczania lichwy stracił c i e r p l i w o ś ć i na ostatniem swojem posiedzeniu wybrał ze swojego łona t r z e c h P r o m e t e u s z ó w dla wydarcia krakowskiemu Zeusowi świętego ognia zapałkowego...

Zobaczymy jak się powiedzie krakowskim Prometeuszom z krakowskim Zeusem.

Na razie — »Zapałki, zapałeczki!« oto jaki okrzyk bojowy trwoży Zeusa w krakowskiem zapałkowem niebie.

* * *

W związku z powyższą sprawą donoszą nam ze sfer urzędowych, że w i n a r o z d z i a ł u z a p a ł e k s p a d a n a S t r a ż O b y w a t e l s k ą, która przez 3 t y g o d n e p r z e c h o w y w a ł a z a p a ł k i w s w o i c h b i u r a c h i dopiero po 3 tygodniach dała znać do starostwa, że zapałki zakwestyonowała.

Starostwo w przeciągu 5 dni z w o ł a ł o r a d ę p r z y b o c z n ą, w skład której wchodził poseł dr B o b r o w s k i, a komisya na posiedzeniu rozdzieliła zapałki między wszystkie konsumy krakowskie.

Z TYGODNIA.

Kraków, 16 czerwca.

Poseł Daszyński o Krupińskim.

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 12 bm. poseł D a s z y ń s k i, omawiając ostatnie rozruchy w Krakowie, powiedział pomiędzy innemi:

> „Dyrektorem policyi w Krakowie jest indywidyum, które z czasów austryackich jeszcze cieszy się **najgorszą wśród Polaków opinią**, indywidyum, które **aresztowało polską organizacyę wojskową**, indywidyum, które było do dyspozycyi sztabu, indywidyum, które **pracowało razem ze szpiegiem sztabowym ręka w rękę przez długie lata.** Ten człowiek pozostał, pomimo wszystkich przewrotów, **na stanowisku dyrektora policyi.** Człowiek, który nie śmie stanąć wobec tłumu w Krakowie, dyrektor policyi, który się **boi ludności, który niema zaufania** i on między sobą a ludnością chce **widzieć jaknajwiększe kordony policyi i wojska.** I on, proszę panów, o nic innego nie woła, tylko o jeszcze **nowe bataliony całe dla utrzymania porządku w tak małem stosunkowo mieście i tak spokojnem mieście, jakim był Kraków.** Dyrektor policyi w Krakowie dojrzał, zdaniem całego miasta, do tego, ażeby poszedł raz wreszcie w odstawkę".

»Przegląd Poniedziałkowy« już **dawno napiętnował Krupińskiego i żądał jego usunięcia. — Piętnował go w każdym numerze i za każdym razem ulegał konfiskacie.**

Ale wtedy nikt nie sekundował »Przeglądowi Poniedziałkowemu«, ani posłowie w Sejmie ani dzienniki krakowskie, które skwapliwie zamieszczały kłamliwe sprostowania Krupińskiego.

Wreszcie, gdy już los Krupińskiego był przypieczętowany, p. Daszyński powtórzył w Sejmie to, co pisał »Przegląd Poniedziałkowy«.

Ano — lepiej późno niż nigdy!

Zdziercy i truciciele.

Paskarze restauracyjni i kawiarniani szaleją.

Ceny w lokalach są wyrazem tego o b ł ę d u pchającego właścicieli do zrobienia setek tysięcy w przeciągu **najkrótszego czasu**, bez względu na publiczność, z pominięciem najprostszych zasad **przyzwoitości.**

Celuje w tym kierunku **restauracya Hotelu Saskiego**, gdzie widocznie liczy się na to, że w części **dorobkiewicze wojenni**, a w części mocno **podejrzani urzędnicy** przeróżnych central, którzy stale tam szampanują — **nie zwrócą uwagi na łajdacko wysokie ceny niektórych potraw.**

Pozatem podaje tenże pan restaurator, jak to się stało przed kilku dniami, **ciastka przyrządzone na śmierdzącym łoju i to po 2 K za sztukę.**

Fakt ten podajemy do **wiadomości magistratu i Komitetu dla zwalczania lichwy.**

Oczekujemy energicznej i owocnej interwencyi krakowskiego magistratu, który tylko przez natychmiastowe, bez długich śledztw, nakładane **ciężkie kary na restauracyjnych paskarzy, może ukrócić lichwę żywnościową.**

Wiemy, że krakowski magistrat ma w podobnych sprawach **mocno zaszarganą reputacyę**, z powodu znanego **niedołęstwa i bezmyślności**, a niejednokrotnie złej woli jednostek.

Dlatego też restauratorzy i kawiarze hulają.

Jedzenie **podłe, obsługa zuchwała i ordynarna a z publiczności zdziera się skórę.**

Zawdzięczamy te miłe stosunki w pierwszej linii bezsprzecznie naszemu magistratowi, który **sześć miesięcy w roku śpi**, a drugich sześć miesięcy po śnie wypoczywa.

Restaurator czy kawiarz przyłapany na śrubowaniu cen **musi być ukarany utratą zezwolenia na wykony-**

wanie swego przemysłu, inaczej zapanują w Krakowie stosunki jak w bolszewickiej Rosyi.

Wydział przemysłowy magistratu bierze pensye za robotę a tę musimy wkrótce zobaczyć, jeżeli odnośni panowie nie chcą na stałe zagościć w otwartych łamach „Przeglądu Poniedziałkowego".

Magazyny KBK stoją otworem.

W nocy z piątku na sobotę 14 bm. stwierdziła patrol straży obywatelskiej III dzielnicy, że magazyny K. B. K. przy ul. Straszewskiego są zupełnie otwarte. Straż zaalarmowała pałac biskupi, gdzie kamerdyner księdza biskupa flegmatycznie łamaną polszczyzną oświadczył, że jeżeli magazyny są otwarte, **to je można zamknąć.**

Zarząd magazynów K. B. K. powinien trochę uczciwiej i staranniej doglądać zapasów, które społeczeństwo odstępuje komitetowi w tem przeświadczeniu, że dojdą one do najuboższych a nie będą rozdrapane i rozkradzione.

Macherzy komitetowi niech się mają na baczności, bo frymarka czy też niedbałość w gospodarowaniu majątkiem, przeznaczonym na ratunek nieszczęśliwych ofiar wojny — zostawia niestarte piętno hańby na czole winnych.

Pan Piotr **Żmuda,** magazynier K. B. K. powinien zostać pociągniętym do najsurowszej odpowiedzialności i **wytłómaczyć to tajemnicze niezamykanie bram magazynów na noc.**

Także właściciel drukarni p. **Władysław Anczyc,** który protegował Żmudę na to stanowisko, byłby za ewentualne nadużycia lub karygodną niedbałość **współodpowiedzialnym.**

Tajemnicza „korona" mięsna.

Od kilku dni mówi się głośno w Krakowie o **tajemniczej sprawie,** która ma kilku jednostkom **przynieść miliony.** Temi szczęśliwemi jednostkami mają być **spekulanci bydłem,** którzy od marca do października ubiegłego roku **spędzali bydło na krakowską targowicę** i tu je sprzedawali. Sprawą tą zainteresował się już komitet dla zwalczania lichwy, a powinny się również zainteresować polskie władze.

Wymieniane są na razie nazwiska dwóch pośredników, którzy całą tę sprawę „odkryli". Zajmują się tem więc: rzeźnik i handlarz bydłem i bankowiec. Chodzi o sumę **około 4 i pół milionów** dla samego Krakowa. Pieniądze należą się od byłej Austryi, **jako premia tym hodowcom bydła,** którzy inwentarz swój musieli w owym czasie „dobrowolnie" za pośrednictwem centrali na krakowski i lwowski targ dostarczyć i tu sprzedać. Premia wynosiła **jedną koronę od kilograma wagi.** Pieniądze mają być wypłacone **w czterech ratach obecnie za pośrednictwem polskiej komisyi likwidującej rozrachunki z byłą Austryą w Wiedniu.**

Ale znaleźli się w Krakowie jeszcze jedni **pośrednicy,** którzy sobie wykombinowali, że pieniędzy tych **„nie potrzebują"** wziąć koniecznie hodowcy — gdzie ich tam szukać, tych wszystkich biedaków? — ale raczej spekulanci, którzy wszak na krakowskiej targowicy bydło sprzedawali, a więc i całą zasługę ponieśli. Zwłaszcza, jeżeli ci handlarze-spekulanci bydłem na „grzeczności" **się** poznają i pośrednikom-dobroczyńcom część niespodziewanej premii za — pasek — ustąpią.

A pośrednicy ci **wyznaczyli sobie część premii niemałą,** bo z początku **57%.** Chodzili po targowicy i od odnośnych rzeźników-handlarzy zbierali odpowiednie deklaracye. Dopiero, gdy się przekonali, że afera, którą „wywąchali" **genialnym sprytem,** jest większa, niż sami przypuszczali początkowo, że tu **chodzi o miliony** — zadowolnili się mniejszą prowizyą — teraz żądają już **„tylko" 30 procent.** Ale nie należy się mimo to bać, że rzeźnicy-handlarze na tem bardzo stracą.

Jako pierwszą ratę premii wymieniają dla niektórych rzeźników-handlarzy następujące sumki: **257 tysięcy koron, 167 tysięcy, 136 tysięcy itd.**

Tajemnicza ta sprawa znajduje się **na** razie w stadyum przygotowawczem.

Magistrat budzi się

Po kilku silnych szturchańcach „Przeglądu Poniedziałkowego" zaczął **się** otrząsać ze snu **ciężki niedźwiedź magistracki** i polecił dzierżawcy Hotelu Francuskiego **usunięcie portyera-łapownika** Edmunda Wilhelma Schöna, **zatwardziałego Prusaka i paskarza** cygarowego.

Jest to dopiero pierwszy krok na dobrej drodze. Domagamy się stanowczo trwałej kontroli nad portyerami w pierwszej linii **w** Hotelu Saskim, Drezdeńskim i pod Różą.

Przypominamy jeszcze raz **niedźwiedziom magistrackim,** że w Hotelu Drezdeńskim, sławnym z brudu i niechlujstwa, **przemieszkują** od szeregu miesięcy **prostytutki,** które dochody swe dzielą z głównym portyerem, zaś w **Hotelu Saskim** wbrew poleceniu magistratu co do 10-dniowego wynajmowania pokoi — **mieszkają aferzyści-paskarze,** podejrzana złota młodzież itp. całymi miesiącami.

Co do tego ostatniego hotelu, będącego własnością p. Hallera — zaznaczamy, że zarząd jest wysoce nieodpowiedni, tak, że zarzuty robione naogół portyerom, zdają się tu odnosić również do zarządcy.

Jakżeż inaczej wytłómaczyćby można to, że od roku widnieje na bramie wchodowej **karta, wedle której wszystkie pokoje są zajęte(!!)**

Jakżeż wdzięczne zadanie dla **śpiących snem zimowym niedźwiedzi magistrackich, byłaby niespodziewana rewizya** — przy współudziale policyi — w takich hotelach jak Saski, Drezdeński, Royal i City, gdzie do pomocy można poprosić właściciela hotelu p. dr Peipera, dalej z szczególną pieczołowitością w hotelu Europejskim, gdzie rezyduje właściciel p. Lapinski z swym ulubieńcem **portyerem-łupiskórą Saneckim.**

Za dobrą sprawę **powinni za Schönem wylecieć** wszyscy **portyerzy a łajdactwa hotelowe ustaną.**

Rewia armii Hallera. Dzisiaj o godzinie pół do 9 rano odbędzie się na Błoniach wielka rewia armii Hallera. Ludność Krakowa będzie mieć pożądaną sposobność podziwiania dzielnych „Hallerczyków".

Przyjęcie nauczycieli z Wilna odbyło się staraniem pań koła Tow. Szkoły ludowej w sali Instytutu muzycznego wczoraj wieczorem. Na zebraniu towarzyskiem honory domu sprawowała p. Marya Siedlecka. Gości powitał gorącą przemową imieniem T. S. L. profesor ks. dr Korzonkiewicz, poczem nastąpiły przemowy p. Aleksandrowicz ze Lwowa, p. Barańskiej, imieniem krakowskiego Koła pań T. S. L., radcy Dobrowolskiego, a wreszcie p. Świderskiej imieniem kresów. Następnie odbył się raut urozmaicony produkcyami muzyczno-wokalnemi i deklamacyą. Grał pianista Przeorski, śpiewała p. Długoszewska, a deklamował p. Lasoń.

Walne zgromadzenie Związku Podhalan odbędzie się w pierwszej połowie sierpnia br. w Nowym Targu.

Pomoc aprowizacyjna kobiet polskich, zorganizowana przy komitecie walki z lichwą, pracuje w sześciu sekcyach, których posiedzenia **odbywają się w rozmaitych dniach tygodnia.**

W sprawie zażaleń, czy to na osoby, czy na instytucye, czy na urzędy i władze należy używać dwóch dróg: albo zażalenie przedłożyć redakcyi ustnie, albo też pisemnie z wymienieniem swojego imienia i nazwiska. Anonimowych doniesień redakcya uczciwego pisma nie może naturalnie uwzględnić, przeciwnie, każdy anonim, jako rzecz brzydka, wędruje do kosza. Kto oskarża, niechaj ma odwagę odsłonić przyłbicę.

Pogrzeb śp. Krechowieckiego. Ze Lwowa telegrafują: Pogrzeb śp. Adama Krechowieckiego odbył się wczoraj popołudniu przy bardzo licznym udziale publiczności. Na zarządzenie prezydyum miasta, na ulicach, któremi przechodził kondukt, płonęły latarnie, przesłonięto kirem. Stosownie do życzenia zmarłego mów żadnych nie wygłoszono. Przed domem chór „Echa" odśpiewał „Beati mortui". W pogrzebie między innymi wzięli udział marszałek Niezabitowski, Leon Piniński, wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki, urzędnicy namiestnictwa z szefem biura prezydyalnego Cipińskim na czele, członkowie redakcyi i administracyi „Gazety Lwowskiej" z redaktorem Rossowskim, redaktorzy pism lwowskich, profesorowie Uniwersytetu, przedstawiciele świata artystycznego i literackiego.

Przygotowania niemieckie. Według informacyj, otrzymanych przez prasę sosnowiecką, wszystkie fabryki górnośląskie i huty są uruchomione. Robotnicy pracują na dwie zmiany bez przerwy, **dzień i noc,** zwłaszcza w Królewskiej hucie. Do Zagłębia wysyłani są masowo szpiedzy ze Śląska, którzy w porozumieniu z miejscowymi bolszewikami dążą do wywołania rozruchów w Zagłębiu. Zwłaszcza wielu szpiegów, stwierdza Iskra, kręci się na stacyach, gdzie należałoby przeprowadzić ścisłą kontrolę dowodów osobistych

Amerykańska armia okupacyjna. Jak donosi „Action Francaise" z Waszyngtonu, plany departamentu wojny, dotyczące amerykańskiej armii okupacyjnej w Europie, przedstawione zostały komisyi spraw wojskowych w Izbie reprezentantów. Plany te ustanawiają kontyngent armii do września.

Według oświadczeń, złożonych komisyi przez majora Mac Rayl'a, liczebność armii okupacyjnej przedstawia się jak następuje: Na lipiec — 600.000 ludzi. Na sierpień — 400.000. Na wrzesień — 200.000 ludzi.

Ze sportu.

Z K. K. C. i M. Wycieczkę do źródeł Wisły urządził w czasie Zielonych Świąt Krakowski Klub Cyklistów i motorzystów. Ufając barometrowi tylko, mimo przewalających się chmur po kilkutygodniowej niepogodzie, uczestnicy wycieczki zaryzykowali, wyjeżdżając w sobotę do Żywca, skąd w niedzielę rano pod przewodnictwem kolarzy żywieckich z naczelnikiem ich p. Rakowskim na czele wyruszyły dwie wycieczki: jedna piesza, złożona z 9 uczestników przez Baranią górę, druga w liczbie 14 osób, w tem 3 panie, na kołach przez Milówkę, Istebną do źródeł Wisły. Obie wycieczki spotkały się około 8 wieczorem na moście, gdzie Biała i Czarna Wisła zlewają się razem. Po spędzeniu nocy w miejscowej gospodzie wyruszyły obie partye do wodospadów Białej Wisły, gdzie po wspólnej fotografii wycieczki ponownie się rozdzieliły. Piesi udali się wprost przez góry do Żywca, kolarze z powrotem przez Ustroń—Cieszyn—Skoczów— Bielsko do Krakowa.

Jak przewidywano, uczestnicy wycieczki nie zawiedli się na barometrze, sprzyjała im bowiem przez cały czas przecudna pogoda, dzięki której mieli sposobność poznać kolebkę królowej naszych rzek, a przytem szmat naszej polskiej ziemi i jej mieszkańców, na które to części tak ostrzą sobie apetyt. z

Następne wycieczki Klubu: dnia 19 bm. do Racławic i Miechowa, dnia 22 bm. do Dubia, dnia 29 bm. do Ojcowa.

Bliższych wyjaśnień udzieli kapitan klubu p. St. Gregorczyk, ul. św. Tomasza 25, pracownia brązownicza, codziennie między godz. 12 a 2 w południe.

Strzeżmy swobodnej jazdy na kole. Z kół sportowych piszą nam: W naszym grodzie krakowskim istnieją dwa kluby kolarskie, tj. 1. Oddział Kolarzy „Sokoła" Krakowskiego, 2. Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów, których to wymienionych klubów członkowie zastosowują się ściśle do regulaminu normującego jazdę na kole. Tymczasem spostrzega się i, to bardzo często jakiegoś dzikiego jakby zwaryowanego cyklistę, jadącego przez miasto, popisującego się po ludnych ulicach miasta szybką jazdą, lub jazdą bez trzymania kierownicy, nie zważającego, by zwolnić na skrętach i krzyżowaniach ulic, a wogóle nie stosującego się do istniejących przepisów. Skutkiem takiej jazdy zdarzają się bardzo często wypadki najechań, zderzeń itp., pociągające za sobą nieraz nieszczęśliwe skutki. Wołamy przeto strzeżmy swobodnej jazdy! Cyklista, jadący powoli i spokojnie, robi miłe wrażenie — zaś skulony w „fajkę" wyścigowiec na ulicy wystawia się na pośmiewisko i szkodę sportowi przynosi. Zatem baczność!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu A. Z. Jak można mieć przewrócone w głowie, to dowód „Gazeta krawiecka" oraz „Moda i Sztuka", pisma redagowane przez „mistrza sztuki krawieckiej" pana Piotra Górkę. Adres: Żuławski.

„Recenzentowi". Zadziwiający jest pański talent krytyczny radzimy jednak mimo to przestudyować fejletony teatralne M. Szyjkowskiego (czyli rzecz o proszku na pluskwy).

„Kabotynowi". Jeśli pan chcesz posiąść sztukę „hochstaplerstwa" literackiego, radzimy panu przeczytać dzieło rozgłośne, reklamowane w „Bocianie", Stanisława Wasylewskiego pt. „U księżnej pani".

Panna Zofia Krj. Współczujemy z szerokimi wywodami pani, że zamieszczony w ostatnim numerze „Kuryera" wiersz pióra St. Stwory znalazł się między anonsami. Jest to tylko jeszcze jeden sprawdzian, „że nie tkaj nosa, gdzieś nie dał grosza"...

Wystawa „Sztuki"

I.

Przez długie lata powodowało spory wśród artystów i krytyki, a nieporozumienie wśród publiczności — nierozróżnianie w malarstwie — jak zresztą w każdej sztuce — dwóch odrębnych pierwiastków: **wyobraźni twórczej i umiejętności technicznej.** Na tem tle przeważnie toczyła się walka między „młodymi" a „starymi". „Starzy" czyli „akademicy" operowali przedewszystkiem raz zdobytą pewną techniką, wirtuozując czasem a zawsze obracając się w kole popularnych tematów. Szeroka publiczność i reporterzy to właśnie uważali za „sztukę ideową", a młodzi i ich krytyka nazywali to mydlarstwem. „Młodzi" znowu, silni poczuciem swych możliwości twórczych, pewni skrzydeł swej fantazyi, która prowadziła ich w nowe światy piękna, lekceważyli nieraz zasady umiejętności technicznej, grzeszyli fantastycznością wykonania, bez doskonałości którego nie masz doskonałego dzieła sztuki. Z tego błędnego koła nieporozumień oczywiście z łatwością po pewnym czasie wyrywały się wielkie talenty. Miernoty natomiast obustronne krążyły po niem i czuły się w niem doskonale, błąkając za sobą „szercką" publiczność.

Rzecz osobliwa — że dość znacznego nasilenia walka między „młodymi" i „starymi" nabrała i u nas, gdzie właściwie „akademików" — prawie nie było i niema, i gdzie również dość rzadcy są skrajni nowatorzy. Objaśnić to można chyba wielkiem nagromadzeniem się u nas uświęconych szablonów „ideowych", tematów, emblematów, alegoryj itd., które weszły niejako do koniecznego inwentarza sztuki i operowanie którymi przy pewnej technice tworzyło już „kapłana"; wydalenie się zaś z ich koła, szukanie piękna w innych dziedzinach, zachwycanie się niem bezinteresowne wszędzie, gdzie je odczuła dusza artysty, poczytywano mu za grzech przeciwko „ideałom". Stąd to poszło, że najstraszniejszymi rewolucyonistami zostali u nas — pejzażyści, albowiem przetwarzali poprostu motywy krajobrazowe, bez dodatku akcesoryów taniej ideowości. Tak ten spór zaiste „de lana caprina" przedłużał się, obustronne miernoty czuły się w niem doskonale, szeroka publiczność błąkała się w zaczarowanem kole nieporozumień i zdaje się wyjścia z niego nie było.

Wreszcie wyjście się znalazło, a „odkryli" je naturalnie ci, których powołały ku temu wielkie talenty. Powstało stowarzyszenie, które zjednoczyło prawych artystów pod hasłem swobody twórczości i doskonałości w sztuce. Pomiędzy założycielami tego stowarzyszenia „Sztuka" znaleźli się razem tacy artyści, jak Stanisławski i Wyspiański, a więc twórcy kołem i zakresem tematów zupełnie odrębni, a zjednoczeni tylko powyżej zaznaczonem hasłem. Każdy tam tworzył swobodnie, żaden temat nie był grzechem, a warunkiem jedynym był szczery stosunek do swej twórczości i wysokie trzymanie sztandaru. Dzięki temu mogli wchodzić do stowarzyszenia wszyscy młodzi, którzy się ukazali na horyzoncie z większymi talentami, „nowatorzy" czy „staromodni" i „Sztuka" przez **długi czas kroczyła na czele polskiej twórczości w** dziedzinie sztuk plastycznych.

Wszystko to jednak są już rzeczy historyczne. Z biegiem czasu „Sztuka" zmieniła się nieco, a później —, przestała się zmieniać, co wobec ciągłej zmiany wszystkiego i wszystkich naokoło na jedno wychodzi. Najpierw „Sztukę" opanowali pejzażyści, tj. stanowili w niej większość. Dopóki pejzaż był hasłem bojowem, odstręczało to od niej wszystkich niepejzażystów i stwarzało pozory jakiegoś rewolucyonizmu w permanencyi. Po prawicy więc „Sztuki" powstawały jako protest „Zera" itp. przejściowe kooperacye wystawowe, a po lewicy trwało mało ujawniające się, nieskoordynowane i nie mające określonej fizyognomii wrzenie niezadowolonej, przeważnie młodzieży.

Ale i ten okres już przeminął, zwłaszcza gdy przyszła wojna, która przyspieszyła wiele procesów przetwarzania się zjawisk także i w dziedzinie artystycznej. „Prawica" uspokoiła się — znalazła swoje szerckie koła wielbicieli wśród fali nowych konsumentów sztuki — wojennych „homonovusów" i wielkie pola wystawowe w powstających jak grzyby po deszczu „salonach". „Lewica" zaś zaczęła się krystalizować, ujawniać powoli swoje oblicze ideowe i charakter swych dążeń. „Młodzi", nie zawsze nawet tak bardzo młodzi, doszli do głosu i krzyczą swoje — czasem nawet trochę za głośno i za groteskowo, ale krzyczą i „lud ich słucha". Słowem, polska twórczość w dziedzinie sztuk plastycznych doszła już do tego stopnia zróżniczkowania, że jedna reprezentacya już jej nie wystarcza, ani jej nie reprezentuje nawet przykładowo i w przybliżeniu.

M.

Kiedy się skończy raz z p. Szelińsk'm?

Ten mały i wątły człowiek, na „pół seryo, na pół drwiąco" staje się w mieście przez swe łajdactwa sławną figurynką. Gdyby to indywidyum miało odrobinę ambicyi, usunęłoby się samo z powierzchni ziemi. (Środkiem: rewolwer do ręki!) Ale nietylko, że pan ten niema ambicyi, ale nawet wstydu i w tem bezwstydzie bezkarnie grasuje — w czem nawet dopomagają mu jego przełożone władze. (Czyżby „similis simili gaudet?).

O kombinacyach tego pana niejednokrotnie pisał już „Przegląd". Jednakowoż słowa rzucone o tym osobniku w naszem piśmie były „głosem wołającego na puszczy".

Czyżby i ten fakt, który poniżej przytaczamy, pozostał bez echa, a tak jaskrawe rzucający światło na działalność tego pana.

Oto swego czasu poselstwo polskie w Wiedniu zwróciło się do kupców włoskich, żeby dostarczyli Polsce najniezbędniejszych towarów. Włosi przez sympatyę dla nas i chęć pospieszenia nam z pomocą, oświadczyli gotowość przysłania żądanych towarów. I niebawem też nadeszły: **jedwabie, płótna i gotowa bielizna.** Po odbiór tych towarów zgłosił się „Dom komisowo-handlowy „Res".

Jednakże nie można ich przewieźć z dworca, **gdyż pan Szeliński nie chce dać na to urzędowego zezwolenia.**

W chwili, gdy się uginamy **pod katastrofą odzieżową** z powodów, które rozmaicie a nie zbyt pochlebnie dla niego należy tłómaczyć **wstrzymuje owe towary na dworcu, narażając je na uszkodzenia,** przyczem Włosi muszą o nas nabrać dziwnego wyobrażenia, dzięki takiemu indywidyum, jak Szeliński.

Żądamy stanowczo natychmiastowego załatwienia **tej sprawy i pociągnięcia tego pana do jak najsurowszej odpowiedzialności.**

Ludność **ma dosyć takich ludzi, jak Szeliński, etc.** Nie należy jej prowokować i zmuszać jej do wymierzenia sobie samej sprawiedliwości!!

Panama w Zakładzie czyszczenia miasta.

tła«. — »Smocza« polityka. — Co robi naczelnik? —(Groźba epidemii. — Kupy błota. — »Nowa mio- Nuda śmiertelna).

Kraków, 16 czerwca.

Od dłuższego czasu narzekają dzienniki na zaniedbanie w czyszczeniu miasta.

Wytykają niedołęstwo kierownictwu tegoż zakładu, przedstawiając smutne następstwa w postaci **epidemii** i t. p. chorób i wszystko bezskutecznie.

Opinia publiczna swoje magistrat swoje, a kupy błota lub kurzu i góry popiołów znowu swoje.

Przyczyna tego jest ta, że za dużo **urzędników, kontrolorów, dozorców** — a za mało mioteł.

Przekonaliśmy się, że kontrolor chcąc zdać relacye co i gdzie zrobiono, zapytywał schodzących z roboty ile zrobili (!!?) ażeby się nazywało, że w porządku swoją kontrolę wykonuje.

Urzędnicy zaś skrupulatnie piszą i piszą, bibuły zapisanej przybywa, a śmieci także.

Dawniej nie było wodociągów, kropiono ulice beczkowozami, nie było maszyn do zamiatania, beczek automatycznych it. p. smoków, a jednak **miasto wyglądało schludnie, kupy błota nie leżały lata po ulicach.** W zimie, zanim mieszkańcy Krakowa z łóżek powstawali, już śnieg był na głównych przechodach usunięty i w mig wywieziony.

Koszta czyszczenia miasta były minimalne a to dlatego, bo nie było tam inżyniera, zastępcy tegoż, kontrolorów i dozorców całe zatrzęsienie i nie pisano na maszynach ani piórem po papierze, tylko miotłą po ulicy.

Naczelnik straży ogniowej spełniał funkcye naczelnika czyszczenia miasta, brandmistrze i sierżanci mieli ogólną kontrolę, zaś strażacy spełniali nadzór nad partyą robotników.

To też widzieliśmy jak to szła robota, jak wczesnem rankiem objeżdżał ś. p. naczelnik Eminowicz wszystkie partye, rozkazując, co i gdzie robić należy.

Usunięto naczelnika Eminowicza, bo podobno miała gmina szkodę ponieść, a w rzeczywistości podobno dlatego, że był demokratą (!!) a wówczas ster miasta dzierżyli konserwatyści, aż do tej pamiętnej nocy, w której to głowa miasta się zdemokratyzowała.

»Nowe rządy — nowa miotła«, zdawało się też, że miasto inaczej będzie wyglądało, tymczasem jak bliżej wtajemniczeni twierdzą,, czyszczono **nie miasto, ale kasę miejską,** bo wydatki na urzędników, kontrolorów, panny biurowe i t. p. **wyczerpały w połowie roku cołoroczny fundusz** na czyszczenie miasta przeznaczony.

»Smocza« polityka nie uszczęśliwiła też miasta, wypłoszyła za to z kasy miejskiej poważne sumy.

Dziś powrócono do pierwotnego (!) systemu zbierania popiołu na wozy, a na »smoki« poszukuje się podobno jakiego naiwnego nabywcy z prowincyi.

Najgorzej zrobiono, oddzielając zakład czyszczenia miasta od straży pożarnej. Tak kierownictwo, jak i wykonywanie straży, było wzorowo urządzone i wykonywane, stosunkowo minimalnymi kosztami. Straż pożarna znakomicie mogła pogodzić obydwie czynności bez najmniejszego uszczerbku którejkolwiek.

Zorganizowana i wyćwiczona z dawnych lat znakomicie, nic nie straciła ze swojej sprawności, snając u siebie czyszczenie miasta, tak, jak nic nie zyskała do dziś dnia mimo odłączenia tegoż od zakładu.

Wzorowe wyćwiczone straże zawdzięczać należy tylko dawniejszemu jej naczelnikowi, **Eminowiczowi, który był strażakiem z powołania.**

Sam straż ćwiczył, osobiście prowadził akcyę przy każdym ogniu.

Dyscyplina, posłuch rozkazom i rygor w służbie, to były kardynalne warunki strażaka, bo naczelnik nie był gościem w koszarach, jak obecnie, **nie trudnił się też handlem koni, automobilów, nie kupował dóbr i t. p.,** tylko oddany był wyłącznie służbie strażackiesj.

Obecnie po odłączeniu czyszczenia miasta od straży, nuda śmiertelpna panuje w koszarach. Dla zabicia czasu mają oni do dyspozycyi elegancką kręgielnię. Do sprzątania w koszarach jest osobny stróż, osobny kursor do noszenia »kawałków« (który najwyżej dwie godziny w koszarach jest obecny), wreszcie panna do obsługi telefonu.

Naczelnik przeważnie chory,, **to na urlopie,** a jak nie na urlopie,, to znowa chory. Więcej przebywa w swoich dobrach w **Jankówce,** niż w koszarach.

Bliżej wtajemniczeni twierdzą, że oczekuje jeszcze jednej regulacyi płac i awansu i dopiero się ma spensyonować.

W remizach znajduje się **pół tuzina parowozów, które są do dyspozycyi niektórym ojcom miasta,** nie chcącym chodzić pieszo.

Koszta utrzymania tych pojazdów, koni i ludzi przy dzisiejszej drożyźnie można sobie obliczyć.

Magistrat zna doskonale te stosunki i nie wiadomo, czy się boi, czy nie **ma odwagi zaprowadzić porządku i żądać od każdego pracy** w zamian za płacę, jaką pobiera.

„Materye Silbersteina"

(Niemądre sądy. — Samozapalenie. — Nowe ciała wybuchowe. — Tajemnicze sklepienia Krzysztoforów. — Chemia paskarska).

Kraków, 16 czerwca.

Na początku był **Silberstein, paskarz materyałów odzieżowych.**

I długo nic było nic nad to. Paskarz paskował sobie swobodnie, sprzedając materyały po cenach, jakie mu podyktowała konjunktura jego — fantazyi.

Potem przyszedł bardzo paskudny Komitet dla zwalczania lichwy i paskudna Straż obywatelska, która »potrzebowała« się zainteresować tem, co jest w tajnym składzie pana **Silbersteina** i po jakiej cenie on to sprzedaje.

Nieładna ciekawość!

Tembardziej, że dla zadośćuczynienia tej niełądnej i pustej ciekawości, Straż **przewiozła materyału ze składu pana Silbersteina do składu Komitetu lichwy.**

Potem znowu długo nie było nic.

Ach, historya jest nudna...

A dlatego długo nie było nic i dlatego historya jest jednostajna, że nasze kochane władze w żaden sposób **nie mogły się zdecydować, jak należy postąpić z materyałami Silbersteina.** Zupełnie, jak to byłyby jakieś wcale nieznane materye, jakieś nowe ciała czy pierwiastki chemiczne.

Jak z takiemi postępować? Jak je zacząć krajać dla nie mającej odzieży ludności. A nuż one wybuchną, gdy się je dotknie nożycami!

Wreszcie widocznie sam **Silberstein,** jako biegły chemik zwrócił uwagę władzom, że dla takich materyj niebezpiecznie jest przebywać długo w składach Komitetu lichwy. Może nastąpić samozapalenie się i eksplozya...

Dość, że kilka dni temu z polecenia Krzysztoforów zaczęto je wynosić ze składu Komitetu i ładować na wielki urzędowy samochód.

Patrzyła na to publiczność i jak to zwykle ludzie nieuczeni, wydawała o tem różne niemądre sądy. Twierdzono, że materye Silbersteina to **zupełnie zwykłe materye.** Że można z nich zupełnie dobrze i bezpiecznie robić ubrania dla biednych ludzi, którzy nie mają sukmany na grzbiecie. Że, kiedy się je już skonfiskowało paskarzowi i przeleżały się kilka tygodni w składzie Komitetu, to można je oddać, tak jak to chce Komitet, na użytek publiczności, bo tu żadnych wątpliwości ani strachów być nie powinno...

Niemądrzy! Nie wiedzą, że materye Silbersteina to **nowe ciała wybuchowe,** które dlatego też trzeba odesłać do Krzysztoforów pod czujną opiekę władz najwyższych...

Ileż to obecnie jest w Krakowie takich »materyj Silbersteina«, które **każdej chwili mogą wybuchnąć — grubem skandalem.** Dlatego trzeba je **głęboko chować** pod grube sklepienia Krzysztoforów. Póki tam leżą — jawnej i głośnej eksplozyi nie będzie. A przytem, te nowe ciała wybuchowe, te wszelkie »materye Silbersteina« mają tę właściwość, że gdy długo leżą pod grubemi sklepieniami, **ulatniają się bez reszty** i wtedy niebezpieczeństwo eksplozyi mija zupełnie.

Tak przynajmniej mówią biegli w chemii — paskarskiej...

Jeszcze o skandalu na zjeździe kandyd. adwokackich.

Kraków, 16 czerwca.

Dnia 8 bm. odbył się w Krakowie w lokalu Izby adwokackiej zjazd kandydatów adwokackich z Małopolski, ze znacznym udziałem delegatów z prowincyi. Tematem obrad były dwa elaboraty statutu: **jeden Przedłożony przez dra Adlera proponujący nazwę „Związek zrzeszeń kandydatów adwokackich w Małopolsce", drugi przedłożony przez dra Sarapatę i proponujący nazwę „Związek polskich kandydatów adwokackich z Małopolski".** Zebranie rozpadło się na dwie grupy, jedną utworzyli kandydaci **adwokaccy wyznania mojżeszowego, którzy solidarnie i namiętnie** zwalczali przymiotnik **„polskich"** i dowodzili, że w Związku tym winno się znaleźć miejsce dla wszystkich narodów zamieszkujących ziemie państwa polskiego, a więc dla **Rusinów, Niemców i Żydów** i zadania **Związku chcieli zupełnie oderwać od podłoża polskiego.**

Na takie ujęcie rzeczy, jakoteż na formę jego wypowiedzenia kandydaci adwokatury **Polacy zgodzić się nie mogli** i przez usta dra Marekowskiego zgłosili wniosek, aby każdy kto pragnie być przyjęty do Związku podpisał odpowiednią deklaracyę:

„Zgadzając się jako Polak na cele wskazane par. 2 statutu Związku polskich kandydatów adwokatury w Małopolsce i znając dokładnie postanowienia tegoż statutu **proszę o przyjęcie na członka zwyczajnego Związku i oświadczam, że w tym celu poddaję się przepisom statutu** bez jakichkolwiek zastrzeżeń".

Nad deklaracyą tą wywiązała się dalsza dyskusya, w której mowcy Polacy z naciskiem podkreślili, że **żądają jedynie przyznania się do narodowości polskiej bez względu na** przynależność **wyznaniową i polityczną.**

I to jednak nie zdołało **złamać nieprzejednanego stanowiska kandydatów adwokackich żydów oraz innych narodowości, którzy ze swej strony przedłożyli deklaracyę odmienną, omijającą istotę rzeczy, to jest kwestyę przynależności do narodu polskiego,** a poprzestającej na zapewnieniu lojalności państwowej.

W tajnem głosowaniu deklaracya zgłoszona przez dr Marekowskiego **padła znaczną przewagą głosów.**

Wobec tego wszyscy obecni kandydaci adwokaccy Polacy **(z wyjątkiem jednego) gremialnie zgromadzenie opuścili, aby utworzyć własny Związek** na razie dla ziem Małopolski dla ochrony interesów kandydatów adwokackich ze stanowiska nietylko zawodowego, ale obywatelskiego i narodowego, którego dążeniem ma być skupienie kandydatów adwokackich Polaków bez względu na przynależność wyznaniową, polityczną i dzielnicową.

Celem zrealizowania tego postanowienia kandydaci adwokaccy Polacy udział w zjeździe biorący **założyli „Związek polskich kandydatów adwokackich z Małopolski z siedzibą w Krakowie".**

W skład zarządu weszli: prezes **dr J. Sarapata,** (Kraków), I wiceprezes dr St. Wyrzykowski (Rzeszów), II wiceprezes dr Wł Marekowski (Kraków), sekretarz, dr A. Zagórowski (Kraków), skarbnik dr Z. Kwieciński (Kraków). Członkowie Wydziału: dr J. Umiński (Rzeszów), dr S. Woźniak (N. Sącz), dr M. Jaczek (Stryj), dr J. Wyrwicz (Przemyśl), dr T. Piasecki (Jasło), dr K. Kruszyński (Wadowice), dr St. Konieczny, dr Z. Abderman, dr J. Jakubiczka, dr Fr. Bahr, dr Szymczyk (z Krakowa).

Tymczasowy adres Związku: **dr J. Sarapata,** Kraków, ul. Szewska 20, I piętro.

Są pogromy różne — my potępiamy fizyczne — cześć moralnym. Wrzód, jaki jadził się w stow. „koncypientów adwokackich" — pękł nareszcie!

Były dwie drogi... jedna prawa, uczciwa, **to zdeklarowanie się, czy jesteśmy Polakami, druga, czy tylko obywatelami polskimi.**

Pierwsza zwyciężyła!

Po zamknięciu kroniki.

Strajk przeciwmotylkowy. W znanej paryskiej restauracyi Duvala wybuchł strajk kelnerek, które oświadczyły solidarnie, że nie będą nosić na włosach tradycyjnych „motylków". Na białe fartuszki i białe rękawiczki godzą się, natomiast uważają, że „motylki" nie dadzą się absolutnie pogodzić z najnowszą modą fryzur i jako zupełnie przestarzałe muszą być usunięte.

Aneksyonizm artystyczny.

(Na podbój świata. — Hochstaplerstwo artystyczne? — Opera w Krakowie. — Hr. Tyszkiewiczowa a maëstro Jonescu).

Kraków, 16 czerwca.

Pędzimy pełną parą na podbój teatralno-muzyczny „całego świata".

Nie wierzycie? — Więc przeczytajcie radosne nowiny, jakie obiegły prasę ostatnich dni:

Oto „utworzyło się w Polsce Towarzystwo, składające się z kilku ludzi majętnych a sztukę kochających", którzy zakładają w Paryżu agencyę artystyczną pod kierownictwem b. dyr. teatru lwowskiego p. Hellera. Celem tego Towarzystwa jest wystawianie zagranicą polskich sztuk teatralnych i oper, a także „ułatwianie w (!) zawieraniu (!) kontraktów najsławniejszym polskim artystom dramatycznym, śpiewakom i kapelmistrzom i urządzanie im koncertów „w całym świecie". Główną siedzibą będzie Paryż, a filie będą w Nowym Jorku, Londynie, Medyolanie, Bukareszcie, Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie. Już w październiku br. będą urządzone wielkie przedstawienia w Paryżu — na dochód inwalidów francuskich — i w Londynie na dochód inwalidów angielskich i w tym celu p. Heller sprowadzi z Polski najlepszych artystów i śpiewaków (którym przy tej sposobności zapewne „ułatwi w zawieraniu(!) kontraktów zagranicznych"). Jak p. Heller zapewnia, ma to być „coś wspaniałego tak pod względem artystycznym, jak dekoracyjnym".

Druga nowina:

Ministerstwo sztuki i ochrony kultury objęło protektorat nad szeregiem polskich koncertów, w Paryżu pod kierunkiem p. H. Opieńskiego, urządzić się mających, **subsydyując akcyę kwotą 8.000 marek.**

A więc mamy świadome swych zadań ministerstwo sztuki i kultury, mamy tysiące potrzebne na urządzanie koncertów w Paryżu, mamy najświetniejsze gwiazdy sceniczne i muzyczne i taki nadmiar ludzi ruchliwych i instytucyi artystycznych i muzycznych w kraju, iż wobec zupełnego już braku jakiegokolwiek pola działania w tej dziedzinie, wobec osiągniętego już najwyższego stopnia kultury artystycznej w społeczeństwie rodzimem, zmuszeni są nasi „ludzie majętni a kochający sztukę" ruszyć zagranicę ze swymi kapitałami, — (coś w rodzaju zdobywania kolonii afrykańskich jako rynku zbytu dla nadmiernej hyperprodukcyi artystycznej i muzycznej w kraju — ale pod jednym warunkiem: generalissimusem polskim w tej kampanii ma być p. Heller, który musi „osobiście kierować tą akcyą".

Tak więc, zanim jeszcze generał Haller wytyczył nam granice zachodnie Polski, już dyr. Heller wbił słupy graniczne Polski artystycznej daleko na zachód po Paryż, Londyn, Nowy Jork i dalej na zachód, naokoło kuli ziemskiej, aż po Bukareszt.

Na ewentualne zarzuty imperyalizmu i aneksyonizmu ze strony naszych wrogich sąsiadów, możemy oświadczyć nasze „desinteressement" na podbiegunowej „Ziemi Franciszka Józefa", która „ist noch zum Haben".

Żart żartem, ale tu nie ma czego żartować: zobaczycie „już w październiku br. przedstawienia polskie w Paryżu i Londynie na dochód inwalidów francuskich i angielskich — coś wspaniałego pod względem artystycznym i dekoracyjnym". A wobec tego, Krakowianie, wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądał „pod względem artystycznym i dekoracyjnym" wasz własny sezon operowy krakowski, rozpoczynający się za dwa tygodnie, a trwający tylko sześć tygodni w roku! Toż to cuda bajek „z tysiąca i jednej nocy" być powinny zwłaszcza te dekoracye i kostyumy!

Posłuchajmy, co o tem powiedzieć może ruchliwe kierownictwo naszego sezonu operowego:

Krakowskie Tow. operowe, zawiązane w czasie oblężenia Krakowa przed pięciu laty, po dziś dzień prowadzi żywot tułaczki wojennej, bez własnego lokalu, bez pieczołowitej opieki „ludzi majętnych a sztukę kochających", bez protekcyi ministerstwa sztuki i kultury, bez subsydyów rządowych w kwocie choćby 8.000 marek, jeno skromnie i cicho przebywa corocznie okres bólów porodowych krakowskiego sezonu operowego.

Za dwa tygodnie, dnia 1 lipca br. rozpoczyna się sezon w gmachu teatru im. Słowackiego, a tymczasem dziś jeszcze nie ma doskonały chór operowy potrzebnych czterdziestu kostyumów do mających się wystawić oper. Teatr miejski takimi kostyumami nie rozporządza; posiada ich wprawdzie drobną ilość i to nowych, rekwizytornia miejskiego Teatru Powszechnego, lecz Zarząd miasta odmówił prośbie Tow. operowego o wypożyczenie ich, z powodu... obecnej drożyzny materyałów. Wszelkie zabiegi o wypożyczenie kostyumow w Warszawie i Lwowie spełzły na niczem, we Lwowie bowiem sezon operowy nie doznaje przerwy w lecie, a w Warszawie prezydyum miasta odmówiło, motywując odmowę — spisywaniem inwentarza. Wiedeń proponował kupno swoich kostyumów, (na co Tow. operowe nie posiada funduszów), natomiast Praga była skłonną wypożyczyć kostyumy, jednak wywóz zagranicę napotkał na trudności ze strony Czechów. Mimo wszystkie trudności i przeszkody udało się jednak uzyskać wypożyczenie kostyumów z teatru w Stanisławowie, i — jeżeli Ukraińcy ich nie uszkodzili, lub nie zabrali — kostyumy będą.

No, a subwencya gminy, czy nie pozwala na sprawienie kostyumów na spłaty ratalne?!

Subwencya gminy? Gmina odstępuje Towarzystwu operowemu gmach teatru na 50 przedstawień za czynszem dzierżawnym po 800 K w dni powszednie, a po 1.200 K w niedziele i święta, czyli, że w cenie każdego biletu wstępu mieścić się musi jedna korona na opłatę czynszu. Że strony gminy Tow. operowe ma natomiast ułatwienie we formie pożyczki w kwocie 4000 K, płatnej w dziesięciu ratach z kasy dziennej. Subwencyi żadnej gmina operze nie udziela i... obejdzie się bez tego. Budżet opery wykazuje w wydatkach 410.000 K za 50 przedstawień. Przyjmując, iż teatr będzie — jak w zeszłym roku — stale wysprzedany, spodziewać się można, iż nietylko impreza wydatki pokryje, lecz uzyska jeszcze nadwyżkę dla Towarzystwa operowego. Gmina zaś pobierze tytułem czynszu kwotę 50.000 K, której użyje na wypłatę gaży za czas wakacyjny aktorom — grającym zresztą w Krynicy.

Wobec tego należałoby może zaapelować do „ludzi majętnych a sztukę kochających" w Bukareszcie, Nowym Jorku, Paryżu i Londynie, aby zechcieli swe kapitały i amory artystyczne ulokować — powiedzmy — w Towarzystwie operowem w Krakowie, które wzamian zobowiązałoby się „ułatwić w zawieraniu kontraktów" zagranicznym... kostyumom.

Ale nie!

Apel taki byłby ryzykowny. „Ludzie majętni a sztukę kochający" w Bukareszcie, odpowiedzieć mogą wzruszeniem ramion, że im tego nie potrzeba. Wszak sztuka bukaresztеńska najczulszą znalazła opiekę i zrozumienie u nas w Krakowie. Wszak w salach Grand Hotelu, pod protektoratem damy z wysokiej naszej arystokracyi, odbyła się niedawno próba asymilacyi polskiej arystokratycznej kultury i smaku z rumuńsko-cygańską „nagą duszą" w muzyce...

Ten szumnie rozgłaszany „podwieczorek" w Grandzie z „łaskawym współudziałem" artystów z kawiarni „Empire" z jednej strony, — to trącące „hochstaplerstwem artystycznem", komiwojażerskie szastania się zagranicą, kiedy w domu cuchnie „Arme-Leut'-Geruch", z drugiej strony, — a rzeczywiste formy i warunki bytowania naszej rzetelnej sztuki i pracy, w pośrodku, — stanowią godne pendent do obrazu naszych stosunków społeczno-politycznych.

z—h.

Humor i satyra.

TRZY PO TRZY.

— Kto z całą pewnością nie jest paskarzem?

— Ministerstwo aprowizacyi w Warszawie, ambasada polska w Wiedniu, biuro przywozu i wywozu w Krakowie i... niektóre misye.

* * *

— Jaka jest różnica między Belą Kuhnem, a Berkiem Cohnem?

— Taka, jak pomiędzy bolszewikiem a żydem węgierskim.

OCH TO PRZEDMURZE!

— Co Polska zrobi z wolnością, którą niespodziewanie odzyskała?

— Obdarzy nią żydów, Rusinów i Litwinów, a sobie pozostawi posłannictwo obrony tych ludów przed nawałnicą ze Wschodu.

NAJNIESZCZĘŚLIWSZY NARÓD.

— Jaki naród jest najnieszczęśliwszy na ziemi?

— Żydzi.

— Dlaczego?

— Bo wyszli z raju, a żyją w piekle. (Mowa Grünbauma w sejmie).

Generał Haller o Paderewskim.

Współpracownik warszawskiego organu Bundu opowiada, że przypadkowo jechał w jednym wagonie z generałem Hallerem, który w rozmowie rzekł:

„Paderewski, to ogromna głowa o genialnej pamięci. Nie notuje on nigdy najmniejszej rzeczy — a pamięta wszystko. Ludzie mylą się co do niego. Sądzą oni, że Paderewski daje się naginać i poddaje się wpływom.

Lecz kto zna dobrze Paderewskiego, a ja go znam bardzo dobrze — ten wie, że człowiek ten ma swoje **cele mocne** i z góry obliczone, od których żadna siła nie może go odwrócić.

O jest to tęga głowa i krystalicznie czysta dusza".

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Francya zwycięska obawia się Niemiec zwyciężonych.

Tak twierdzi p. Maksymilian Harden, w „Zukunft", w artykule, wystosowanym do p. Clemenceau.

»Ameryka — pisze między innemi — robiła podczas wojny złote interesy, Anglia odzyskała już równowagę swego budżetu; Niemcy przykręciły do ostatka śrubę podatkową; **Francya zaś upada (!?)** zmiażdżona ciężarem długów wojennych. Gdy w Niemczech oszukiwano naród fałszywemi wiadomościami o zwycięstwach, we Francyi usiłowano podtrzymać ducha ludności, wmawiając w nią, że Niemcy zapłacą wszystko.

Ale Niemcy zapłacić nie mogą. Oczywiście mają jeszcze **60 milionów mieszkańców** i będą miały prawie 70 milionów, gdy Austrya Niemiecka zostanie przyłączona; maszyny ich nie są zniszczone, nie były skradzione, jak maszyny w północnej Francyi; ich obszar przemysłowy i narzędzia pracy są nienaruszone. I dlatego właśnie Francya zwycięska obawia się Niemiec zwyciężonych".

P. Harden zapewnia, że ta obawa jest bezpodstawna.

„Jeden powód więcej, żeby się mieć na baczności" — pisze „Action Francaise" przytaczając wywody powyższe.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.